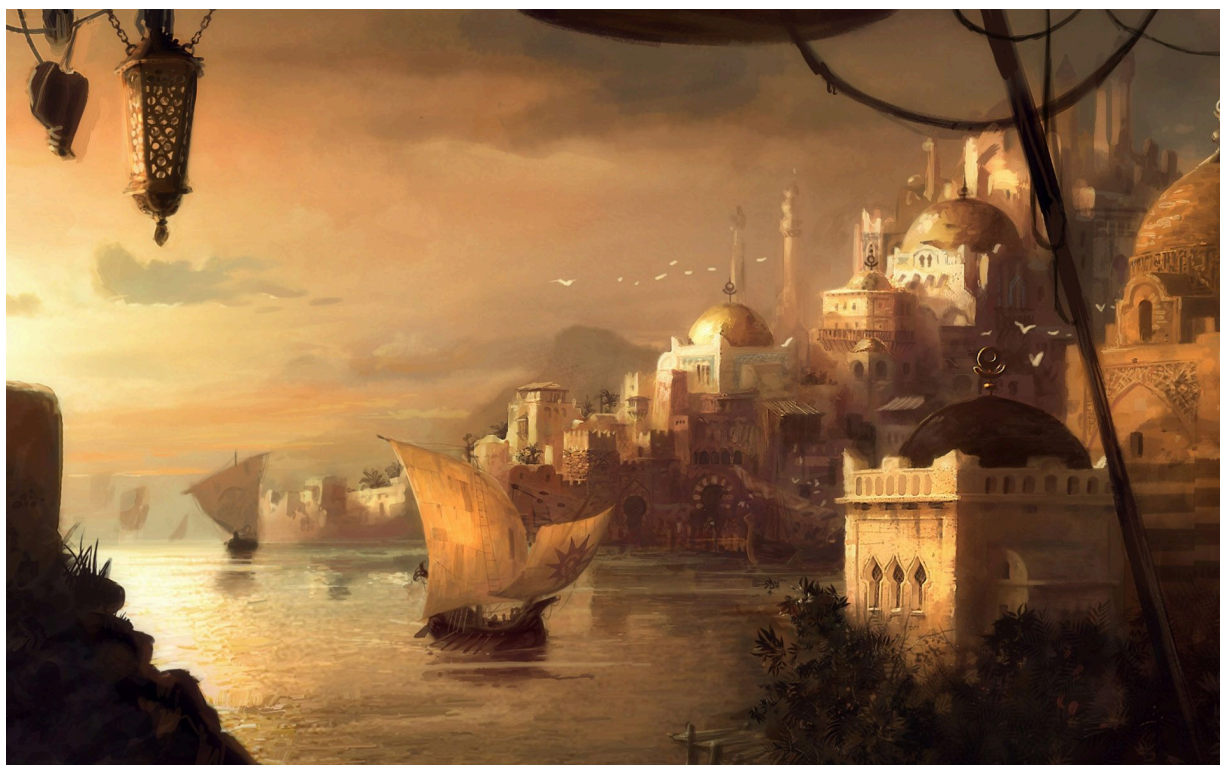


Rozdział VI – Vae Victis



Kasabranga – Okno Świata

Z: Abdul Hariri, „Początki Białego Miasta”
Kasabranga Institute of History, 1798 AD

Wraz z podbojem Alemannii w 636 roku AD nastał Pax Imperios Immortales, era wiecznego pokoju. Ironiczne więc było, że pierwsze wielkie powstanie przeciwko temu porządkowi wybuchło cztery lata później.

Dla większości historyków wzlot i upadek Al-Rashida Horseihna, samozwańczego proroka Arabii, pierwszego i ostatniego kalifa jego nowej wiary, były niczym spadająca gwiazda – postać ta rozbłysła na niebie i natychmiast zniknęła w mroku kosmosu. W istocie, jeśliby oceniać tę postać tylko po efektach w Arabii i dominium Saoshyanta, nie warto byłoby poświęcać Horseihnowi nawet strony. A jednak, reperkusje proklamowanego przez niego *dżihadu* są bardzo istotne dla świata — a przez to nie można uniknąć szerszych badań nad tą krótką i szybko przegraną wojną.

Al Rashid Horseihni był synem jednego z licznych wędrownych klanów arabskich koni, które od kilku dekad były poddanymi Saoshyanta. Al Rashid w trakcie jednej ze swoich podróży przeżył objawienie po ujrzeniu meteorytu który spadł na pustynię na jego oczach. Po spaleniu w atmosferze został z niego tylko niewielki kamień, wielkości około trzydziestu centymetrów. Al Rashid powrócił ze znaleziskiem do Jidah, gdzie zaczął głosić nową wiarę. Horseihni okazał się niesamowitym demagogiem. Wykorzystał on niepopularność zwierzchnictwa shaha Arabii oraz swoją wielką charyzmę. Religia, którą głosił, była dziwnego rodzaju synkretyzmem wyznań solarystycznych i lokalnych wierzeń – określanych wspólnie jako *hollah*.

Rebelia, jaka wybuchła niedługo później, początkowo zapowiadała się na śmiertelnie groźną. Chociaż Saoshyant zdobył Arabię dawno temu, to lojalność lokalnych klanów koni była kwestią raczej wyjątkowego oportunizmu kast rządzących. Gdy shah zaczął tracić kontrolę nad sytuacją, również początkowo sceptyczne elity zaczęły się przyłączać do proroka, a wielkie masy nowych wyznawców dostarczyły rekrutów do powstańczej armii.

W 640 roku AD Al Rashid Horseihni proklamował świętą wojnę przeciwko Saoshyantowi, albowiem według *hollah*, Nieśmiertelni byli demonami, którzy zostali zesłani przez prawdziwego, jedyne boga jako karę za ich grzechy i ostateczny test, czy są godni zbawienia. Początkowo dżihad Horseihnego osiągnął wielkie sukcesy. Arabia, Hinnon i Scarabia zostały zdobyte po serii błyskotliwych zwycięstw. Jednak prawdziwym testem okazało się zanieśenie tej świętej wiary do satrapii Uruk, graniczącej z Eranszahrem i będącej sercem całego dominium Saoshyanta – w dolinach dwóch rzek Uruk produkowano bowiem większość żywności w imperium Tego, Który Płonie.

W 643 roku wojska Horseihnego przybyły do miasta Ur. Satrapia ta, zamieszкана przez plemiona Enkidu, również stanęła przed wyborem. Enkidu mogli się zdecydować, czy walczyć w imię Saoshyanta, czy może jednak dołączyć do powstańców i próbować samemu decydować o swoim losie. Gdyby tak się stało, wojska Saoshyanta i jego Spopieleni nie mogliby przybyć z odsieczą na czas. Ostatecznie jednak Enkidu dochowali wierności Temu, Który Płonie. Ta decyzja prawdopodobnie zadecydowała o tak szybkim zakończeniu tej wojny – pod koniec 643 roku Al Rashid Horseihni został zabity w bitwie pod Ur a jego wojska kompletnie zniszczone.

Te same elity arabskich klanów, które wcześniej poparły Horseihnego w jego szalonych planach wojny z samymi Nieśmiertelnymi, teraz musiały się zdecydować, co zrobić, gdy było oczywiste, że Saoshyant i jego nieskończone potężne imperium ich zmiażdży. Tylko Horseihni bowiem wydawał się ignorować to, co wiele lat temu Saoshyant zrobił na Polach Azazowych. Bez ich charyzmatycznego przywódcy nikt już nie wierzył w sukces tej wojny. Walka z Nieśmiertelnymi była zawsze skazana na porażkę – prędzej czy później. Po prostu Al Rashid udawał, że tak nie jest – i to całkiem przekonująco.

Chociaż z perspektywy czasu decyzja mogła być zdumiewająca – szejkowie Arabii uznali, że w takim wypadku ruszą na zachód, poza dominium. Uciekając przed potencjalną karą, zabrali ze sobą rodziny, dobytek i sam święty kamień, który spadł z nieba i który dał początek tej rebelii. Ruszyli przez Hinnon do Scarabii, a potem dalej przez pustynię na

zachód. Podróż ta trwała trzy lata i w 646 roku AD oczom arabskich koni ujawniło się nie Morze Cirrańskie, tak spokojne i ciepłe, ale wielki ocean, nieskończony w swym rozmiarze i z zimnym wiatrem. W miejscu, gdzie ląd Tamazii oddzielało od Hesperii ledwie szesnaście kilometrów morza, założyli oni nowe miasto – Kasabrangę.

Nie od razu Kasabrangę zbudowano, ale fakt, że wybrano dokładnie to miejsce na założenie nowego miasta, świadczył o doskonałym zmyśle arabskich szejków. Mugal al-Hariri, który został wybrany na przywódcę, miał wielkie doświadczenie kupieckie, pośrednicząc w licznych kontraktach handlowych z Berytos. Lokacja Kasabrange pozwalała kontrolować Cieśninę Madkhal, zwaną też potocznie jako Bramę, oddzielającą Wielki Ocean od Morza Cirrańskiego. Implikacje tego dla podróży morskich były olbrzymie. Kasabrange szybko wykorzystała swój potencjał geograficzny do tego, by stać się najważniejszym portem przystankowym dla właściwie całego handlu między północną Equestrią i Oileainis a dominium Saoshyanta, Fralią i południową Equestrią. Warty dodania jest fakt, że w tym czasie podróż morska była wielokrotnie szybsza niż lądowa, nawet po najlepszej postcirrańskiej drodze.

Konie z Arabii nie były jedynymi obywatelami miasta. Lokalnymi mieszkańcami tego regionu (Tamazii) były arui, z którymi po początkowych konfliktach zawarto nie porozumienia. Arui chętnie handlowały płodami rolnymi, a mieszkańcy Kasabrange rzemiosłem i towarami, które przybywały zza mór. Białe Miasto wraz z Fralią oraz Berytos stworzyły w istocie wyjątkowo silny trójkąt handlowy, między którym handlowano prawie wszystkim – ubraniami, kadzidłami, przyprawami, tkaninami, dywanami, bronią, biżuterią. Rosnąca potęga miasta szybko przyciągała dodatkowych imigrantów – szczególnie mieszkańców Krzysztalowej Satrapii, ale też Hesperii, którzy uciekali przed prześladowaniami religijnymi. Najbardziej unikatowa grupa imigrantów przybyła jednak pół wieku później – Morudath, morskie kucyki, potomkowie Wiedźm i Tuath De, którzy nie pogodzili się ze zwycięstwem Artoriusa i Zstąpieniem Luny. Założyły one jedyną swego rodzaju podwodną dzielnicę miasta Madinat Taht Alma. W istocie – Kasabrange stała się jednym z największych kulturowych i rasowych tygli na świecie – i takim pozostaje po dziś dzień.

Jednak jak to wszystko było możliwe? Dlaczego w takim razie Saoshyant natychmiast nie ruszył w pościg za uciekinierami i nie zdobył Kasabrange? Dlaczego Białe Miasto w ogóle powstało? Jak Nieśmiertelni mogli tolerować istnienie takiej enklawy, w którym gromadzili się wrogowie starego porządku z Hesperii, Oileainis i dominium Saoshyanta? Zarówno Celestia oraz Luna, jak i Saoshyant mieli bezpośredni, polityczny interes, by Kasabrange nigdy nie powstała.

Rzeczywiście, gdyby analizować to w kontekście realizmu w stosunkach międzynarodowych, tak można by uznać. Jednak sposób rozumowania Nieśmiertelnych był zdecydowanie odmienny, a cała sytuacja, jaka powstała w wyniku dżihadu Horseihna, była bardzo niejednoznaczna.

Należy zacząć od dwóch teorii rozumowania Nieśmiertelnych w traktowaniu przeciwników Kultu Harmonii. Pierwsza z nich – **teoria żniwiarza**, szczególnie popularna w

analizie decyzji Saoshyanta – implikuje, że Nieśmiertelni widzą znacznie więcej sensu w tym, by przeciwnik urósł w siłę tylko po to, by tego silnego przeciwnika miażdżąc i łatwo pokonać jak gdyby nigdy nic – jednocześnie adaptując i absorbując wszelkie zdobycze kulturalne i cywilizacyjne swych przeciwników. Teoria żniwarza jest prawdopodobnie najsłynniejszą teorią wyjaśniającą modus operandi Saoshyanta, znaną przede wszystkim z przełomowej książki „500 lat żniw – Saoshyant wobec Kryształowego Imperium” autorstwa Hertza Richmonda.

Druga teoria, dużo bardziej specyficzna i mniej popularna – **teoria śmietnika** – jest koncepcją wyjaśniającą brak szczególnej chęci do zemsty w stosunku do uciekinierów, którzy wcześniej stawiali opór Aitokratii. W istocie – w pewnym bardzo specyficznym sensie Kasabranga była bardzo pożyteczna. Ściągała ona bowiem wszelkie „szumowiny” i „elementy wywrotowe” z dominium Nieśmiertelnych do jednego miasta, gdzie czujne oczy Kairosa mogły wypatrzyć wszystko.

Nieśmiertelni objęli bowiem Kasabrangę niezwykle opieką. Lokalny i mający kilka wieków dowcip o tym, jak powstała nazwa tego miasta, nie wziął się znikąd. Dla jednych to mogły być piękne marmurowe ściany pałaców szejków, dla innych było to ptasie łajno. Nad Białym Miastem latały bowiem całe legiony ptactwa i każdy historyczny kronikarz opisujący jego dzieje wspomina o niezliczonych masach skrzydlatych istot, które swymi oczyma wiecznie spoglądają na miasto.

Innym tytułem, jaki obdarowano Kasabrangę, było „Okno Świata”. Kasabranga była najdalej na zachód położonym dużym portem, będącym tygłem dziesiątek ras i kultur. Jednocześnie, unikatowa pozycja na wybrzeżu Wielkiego Oceanu groziła, że arabscy kupcy będą chętni, by odkrywać inne szlaki morskie pozwalające pozyskać dodatkowych klientów. W tym kontekście kusiło przede wszystkim odnalezienie morskiej drogi do Hinnaratu. Jednakże gdy tylko jakiś statek wypływał na południe, po przekroczeniu pewnej odległości znikąd pojawiał się sztorm, który nie pozostawiał po okręcie ani śladu. O rolę w tym najczęściej oskarżano Lunę i Rimstuara.

Wszystko to jednak opisuje tylko dlaczego Kasabranga przetrwała z perspektywy Nieśmiertelnych – nie samych mieszkańców. Czy naprawdę absolutnie wszystko zależało od tych wszechpotężnych istot? Żyjąc już w czasach współczesnych, możemy spojrzeć na historię Białego Miasta z szerszej perspektywy i użyć innych teorii.

Kim bowiem byli arabscy szejkowie, te konie z Arabii, które stworzyły podwaliny państwowości Kasabrangi? Byli oni wręcz skrajnie oportunistycznymi i przebiegłymi władcami, którzy musieli zawsze być gotowi użyć wszelkich sposobów, by pozwolić przetrwać swym liczny klanom. Al-Rashid Horseihn, ten prorok hollah, choć stał się męczennikiem miasta, a jego wiara stała się podstawą kulturalną życia mieszkańców, był wyjątkiem wśród reguły. Cóż po męczeństwie czy szalonej wojnie przeciw Nieśmiertelnym? W obliczu zagłady trzeba było kombinować i kłamać, by ocalić siebie i swą rodzinę.

Mugel Al-Hariri, pierwszy władca Kasabrangi, tworząc podwaliny polityki zagranicznej, przyjął zasadę, że nie jest możliwa jakakolwiek bezpośrednia konfrontacja z

Nieśmiertelnymi. Jednak w celu uniknięcia wasalizacji i bezpośredniej inwazji, przyjął on strategię balansowania między udawaniem, że Nieśmiertelni nie istnieją, a niemalże czolobitnym poddaństwem. Jednym z najsłynniejszych wydarzeń w historii miasta było przyjęcie pierwszego Stanowiciela w 651 roku AD, wysłanego przez Saoshyanta. Zamiast otwartego oporu i prześladowań aitokratów, Mugel zagwarantował mu bezpieczeństwo i nawet skazał niedoszłego zabójcę żadnego zemsty – odcięto mu kopyto. Nie był to przypadek – Al-Hariri zakazał bowiem kary śmierci, dobrowolnie godząc się, że tylko Nieśmiertelni mają prawo wymierzyć tę karę. Nie przyjął jednak zwyczaju Saoshyanta i nie wprowadził kary oślepienia, manifestując swoją odrębność. Bowiem jeśli przyjąć teorię śmietnika za najlepszą do analizy przydatności Kasabrangei w oczach Nieśmiertelnych, to w takim razie Białe Miasto nie było zbyt użytecznym śmietnikiem, gdyż same władze miasta brutalnie prześladowały wywrotowców i demagogów otwarcie żądających walki z Nieśmiertelnymi czy prześladowujących aitokratów.

W swych specyficznych poglądach Mugel Al-Hariri obmyślił, że Kasabranga będzie republiką kupiecką, z prawdziwymi wyborami i władzą ludu. Jednak właśnie wiedząc doskonale o istnieniu populizmu i demagogii, strasznych przywar krystalliadzkich demokracji antycznych, zamiast tego zaadaptował ustrój fralski – ale jeszcze bardziej restrykcyjny. Najjaśniejsza Republika Kasabrangei stworzyła w istocie republikanizm tak skrajnie konserwatywny i obostrzony, że był w istocie oligarchią oryginalnych arabskich klanów ze wschodu oraz arystokratów innych ras. Na czele Republiki stał zaeim (adaptacja fralskiego „doże”), wybierany dożywotnio w wyborach przez Komitet Pięćdziesięciu, których członków wybierała Rada Dziesięciu (reprezentujących dziesięć najpotężniejszych rodzin wszystkich ras Kasabrangei). Parlamentaryzm Białego Miasta w istocie był administracyjnym i politycznym koszmarem – z demokracją w znaczeniu współczesnym nie miało to wiele wspólnego. Ale najważniejszą rolą tego systemu była absolutna stabilność i zdolność do powstrzymywania jakiegokolwiek demagogii – konsensus panujących wielkich rodów był oczywisty i zamierzano go preforsować na całe społeczeństwo.

W istocie więc, chociaż można mówić, że Nieśmiertelni specjalnie pozostawili Kasabrangę samą sobie, bo mieli w tym jakieś zamiary – najprawdopodobniej nie zrobiliby tego, gdyby Kasabranga sama nie stworzyła systemu, który w swej łagodności i potulności zapewniał Nieśmiertelnym, że nie było sensu dokonywać tego podboju. Rozsądek, oportunizm i racjonalizm szejków ocalił Najjaśniejszą Republikę przed kolejnym podbojem. Z perspektywy legalistycznej Saoshyant uznał, że Kasabranga stanowi jego dominium, a władze Kasabrangei zdecydowały nie wyprowadzać go z błędu i nie zaprzeczać jego słowom.

Jednym z najlepszych dowodów na konsekwencje tej polityki i konsensus wszystkich wielkich rodów Kasabrangei był tak zwany Konflikt Madhalski o kontrolę nad cieśniną w latach 682-685 AD. Gdy Kasabranga zaczęła się błyskawicznie rozwijać, pojawił się problem, by w pełni zabezpieczyć kontrolę nad cieśniną i móc czerpać profity z kontroli i cel wszelkich statków płynących przez ten obszar. Chodziło konkretnie o kontrolę nad drugą stroną cieśniny – czyli terytorium znajdującym się już na półwyspie hesperskim. A samo królestwo Hesperii stanowiło integralną część dominium Celestii.

Początkowo zaludnianie drugiej części miasta, budowanej po przeciwnej stronie cieśniny, przebiegało bez żadnego problemu. Chociaż Boughaz było kilkukrotnie mniejszą osadą niż Kasabranga, rozrastała się powoli i metodycznie. Południowa część Hesperii, Baetica, zawierała w sobie łańcuchy górskie, które oddzielały kolonię Kasabrangi od serca królestwa Hesperii. W istocie, król Rojo III dopiero w 681 roku AD zorientował się, że istoty nie będące pod świętą opieką Nieśmiertelnych zakładają osadę na jego własnym terytorium. Nie prosząc Celestii o pomoc, wyruszył on ze swoją armią i flotą, by pokonać pogan w bitwie, tak jak uczynił to jego praprzodek i święty Aitokratii król Crayon.

Pomimo przewagi liczebnej zarówno na lądzie, jak i na morzu, Rojo III został pokonany w wąwozie Alhumanez w 682 roku AD, a rok później flota Hesperii została kompletnie zatopiona w Cieśninie Madhalskiej. Szczególnie ta druga bitwa okazała się spektakularnym triumfem Kasabrangi. Chociaż Hesperia w tym momencie posiadała trzykrotnie większą flotę, to cała ich armada przestała istnieć, podczas gdy Białe Miasto nie straciło ani jednego okrętu. Powodem tak miażdżącego zwycięstwa była pomoc Morudath, morskich kucyków, którzy stanowili jedną ze społeczności żyjących w mieście. W bitwie tej przeważyli szalę na stronę republiki, wierząc dziury w hesperskich okrętach i posyłając je na dno. Po tych dwóch starciach, w drugiej połowie 684 roku AD wiedziony entuzjazmem szejka al-Khaliq poprowadził armię Republiki w głąb Hesperii, pewien, że mógłby w tym momencie podbić całą tę krainę.

Wtedy właśnie też wbudowany w ustrój „system bezpieczeństwa” zadziałał i pasmo sukcesów militarnych natychmiast się skończyło. Al-Khaliq został otruty, a jego armię w Hesperii wycofano. Demagogów żądających dalszej wojny usunięto z urzędów, a wielkie rody przeprowadziły czystkę w administracji miasta oraz kaście duchownej, usuwając wszystkich imamów hollah żądających proklamacji drugiego dżihadu w imię zmarłego proroka-męczennika Al-Rashida Horseihna. Jednocześnie rozesłano posłów do Saoshyanta i Celestii. Zaeim Republiki przeprosił Nieśmiertelnych za opozycję wobec Wielkiego Planu i obiecał rekompensaty za stawianie oporu.

W 685 roku AD zaeim Mugeł Al-Hariri złożył hołd Saoshyantowi, a ten dobrowolnie powstrzymał się od bezpośredniej aneksji. Białe Miasto zobowiązane było też zapłacić olbrzymią kontrybucję finansową dla Hesperii i wycofać się ze wszystkich podbitych terytoriów. Saoshyant i Celestia łaskawie zgodzili się, by terytorium Boughaz po drugiej stronie cieśniny znalazło się w dominium Saoshyanta, w rezultacie zezwalając na kontrolę tego terytorium przez Białe Miasto. Było to tłumaczone tym, że królestwo Hesperii tak naprawdę nigdy nie kontrolowało tych terytoriów (przez osadnictwo i kontrolę wojskową). Wraz z tym konflikt się zakończył i z powrotem nastał pokój. Największym przegranym całej wojny był sam król Rojo III, którego autorytet legł w gruzach, a jego terytorium scedowano ponad jego głową.

Historyczni liberałowie często zwracają uwagę, że „Pax Imperios Immortales” jako nazwa epoki jest kompletnie niepasująca i kłamliwa. Cóż to bowiem był za wieczny pokój, gdy już cztery lata po jego rozpoczęciu wybuchło powstanie w Arabii, a potem nastał kolejny konflikt z założoną poza dominium Nieśmiertelnych Kasabrangą? Faktem jest, że w tej epoce również nie brak było wojen i konfliktów, pomimo zapewnień Nieśmiertelnych o

nastaniu nowego, prawdziwie harmonijnego porządku. Jednak na pewno faktem było, że konflikty te były bardzo krótkie, dużo mniej krwawe i niszczycielskie niż w latach poprzednich, często też kończyły się kapitulacją, gdy do przywódców docierał fakt, że Nieśmiertelny może zakończyć wojnę w ciągu kilkunastu sekund, tak jak Saoshyant zrobił to na Polach Azazowych, kończąc Wojnę Czterystuletnią. A między samymi Nieśmiertelnymi nigdy nie było bezpośredniego konfliktu, do czasu aż sama epoka się nie skończyła.

Wreszcie, mimo że obiektywnie rzecz biorąc, Kasabranga odniosła triumf w tym konflikcie, to arystokracja miasta zdawała sobie sprawę, że wszelkie ich zwycięstwa w pewnym sensie są puste. Saoshyant mógł zmiażdżyć potęgę Kryształowego Imperium w jednej chwili, ale pozwolił, by ta wojna trwała kilka stuleci. Chociaż teoria żniwiarza została sformułowana przez dużo późniejszych historyków, panujący wśród elit Białego Miasta pesymizm wydawał się być podobny – zdawali oni sobie sprawę, że gdyby naprawdę Saoshyant chciałby przyłączyć ich państwo bezpośrednio do jego domeny, mógłby to zrobić natychmiast.

Czas żniw jednak nie nadszedł w VII, VIII ani IX wieku AD. Póki nie następował, miasto rosło w siłę, powiększało się, bogaciło i stawało liczącą się potęgą morską Morza Cirrańskiego i Wielkiego Oceanu. W późniejszych stuleciach Kasabranga nie była zaangażowana w żaden konflikt z którymkolwiek Nieśmiertelnym, a status miasta z perspektywy legalistycznej był podobny do księstwa Wisentii, które też cieszyło się specyficznie rozumianą autonomią. Póki żniwa jeszcze nie nastały, Białe Miasto mogło stać.

Vell – Przeklęte Pod-Miasto



*Z: „Patkányok – wstęp do ratiopologii¹ rasy”
Edgy Hound, Canterlot Royal Archive, 1753*

W Calradii, relatywnie dużym obszarze geograficznym na południowy wschód od Alemannii, dokładnie między dominiami Królewskich Sióstr, Rimstuara i Saoshyanta znajdowało się miasto, które przez blisko trzydzieści lat stawiało twardy opór postępującej inwazji Cara Ursuatu. Dla wszechimperatora niedźwiedzi długie kampanie były jednak męczące i w końcu znecierpliwiony kazał Kairosowi skończyć tę wojnę. Tak też zrobił, ale efekty tego okazały mieć olbrzymie reperkusje.

Określenie „patkányok”, czy też po prostu „szczurołaki”, określa rasę będącą potomkami oryginalnych mieszkańców miasta po tym, jak Kairos swoją mocą z Mandatu Niebios przeistoczył ich w zupełnie nowe stworzenia. Samo miasto było zamieszkane zarówno przez gryfy, jak i kucyki, jednak pomimo tego wszyscy zamienili się w te same stworzenia. A przynajmniej tak uważano do czasu, gdy współcześnie nie zaczęto przeprowadzać badań genetycznych – okazuje się, że pomimo kompletnie przeobrażonej struktury można było dowieść, który patkányok był potomkiem gryfa, a który kucyka. Badania te wciąż trwają i nie ma jeszcze konsensusu naukowców, czy pochodzenie i inna struktura genów mają wpływ na cokolwiek.

¹ Ratiopologia – odpowiednik antropologii, interdyscyplinarna dziedzina nauk badająca społeczeństwa istot rozumnych przez pryzmat jednostek w danym społeczeństwie w kontekście społeczno-ekonomicznym, kulturowym i fizycznym.

Przed przejściem do opisu rasy, trzeba określić powszechną klasyfikację istot rozumnych – jakiej używano w przeszłości, jak się zmieniała i jakie wnioski można z tego wyciągnąć w stosunku do szczurołaków. Przed Nieśmiertelnymi, same rasy i różnice między nimi nie były elementem szerszych systemów prawnych czy badań naukowych. W trakcie Długiego Pokoju hierarchia społeczna zaczynała być formalizowana również w kontekście rasowym. W Ursuacie przykładowo stworzono kompromisowy system władzy kucyków i niedźwiedzi, dbający o prawa obydwu gatunków. W Equestrii system naturalnie promował trzy rasy kucyków i dyskryminował wszystkie inne – zachęcając je do emigracji. Jednak najważniejszym powodem, dla którego sformalizowanie stosunków rasowych było potrzebne, były relacje religijne. Czy chociażby kozy i krowy też muszą podlegać Aitokratii i czy też mogą dostać się na Wielką Równinę Niebios? Kwestia ta nie była oczywista i trzeba było ją rozwiązać.

Za największy klasyk stosunków rasowych w trakcie Pax Imperios Immortales uważa się encyklikę „A quo primum” wydaną przez Kolegium Archontów, naczelny organ administracyjny kościoła Aitokratii, powołanego z nadania wszystkich pięciu Nieśmiertelnych. W niej stworzono dwie kategorie ras. Do pierwszej z nich – *quad ratio* (istota rozumna) – należały istoty, którym w Wielkim Planie zagwarantowano rozum i wolność, ale też obowiązek posłuszeństwa wobec Planu, a więc też i Nieśmiertelnych oraz Aitokratii jako takiej. Istotami rozumnymi były między innymi wszystkie trzy rasy kucyków, gryfy, hipogryfy, enkidu, jaszczury C'tis, konie arabskie, arui, Tuath De, niedźwiedzie, bizony czy diamentowe psy. Pozostałe były *animalis* (zwierzętami). Jednak w czasach, gdy tworzone tę kategorię, „animalis” było bardzo niejasnym określeniem.

Encyklika wskazywała, że istoty rozumne zostały wywyższone nad zwierzęta, a symbolem tego były trzy specjalne cechy ich charakteryzujące.

Intelligentia – zdolność do zdobywania, pojmowania i wykorzystania wiedzy, będąca symbolem wolności nadanej z Wielkiego Planu, który pozwalał istotom nie być niewolnikami ich własnych ziemskich instynktów.

Progressio – implikacja, że istoty wywyższone z Wielkiego Planu powinny być w stanie osiągnąć pewne tak zwane „minimum cywilizacyjne”. To, czym było to minimum, zmieniało się na przestrzeni wieków, ale najczęściej za minimum określano przyjęcie obcego bądź stworzenie autorskiego języka oraz adaptacja pisma.

Empathia – zdolność do rozumienia uczuć innych istot, budowania relacji społecznych i powstrzymania się od przemocy.

Quad ratio spełniały wszystkie trzy warunki. Gdy jednak rasa nie spełniała choć jednego z nich, degradowana była do zwierzęcia. W znaczącej większości wypadków rasy nie spełniały warunku Intelligentia i Progressio jednocześnie – między innymi miażdżąca większość zwierząt rolnych, jak krowy, owce czy świny. Z tej perspektywy patkányok były szczególnie niezwykle, bo spełniały warunek Intelligentia i Progressio, ale nie spełniały Empathii – był to jedyny taki przypadek wśród półinteligentnych ras. Na zakończenie tej dygresji warto jeszcze dodać, że cały system i to, jak postrzegano prawa ras w imperiach

Nieśmiertelnych, było bardzo niespójne. Klasycznym przykładem są krowy w Hinnaracie. Na całym świecie powszechnie uznaje się je za zwierzęta, nie istoty rozumne – lecz mimo tego w tym kraju krowy uznano za istoty święte (*quad sanctum*) i tak też Saoshyant je tolerował. Dla odmiany zaś w Equestrii, mimo że uznawano gryfy za istoty rozumne, to rasizm i prześladowania wobec nich były bardzo powszechne i doprowadziły w przeszłości do licznych emigracji do Alemannii. Uznanie szczurołaków za zwierzęta prowadziło też do innych rodzajów absurdów, jak problemów z zastosowaniem prawa. Jednym z klasycznych konfliktów było to, czy legalne jest, by szczurołak mógł udzielać pożyczek. Lichwa była zakazana w Kulcie Harmonii, a skoro szczurołaki są zwierzętami, nie podlegały pod wszystkie zakazy w nim zawarte. Ostatecznie przyjęto interpretację, że patkányok nie może udzielić pożyczki, gdyż ta jest umową o charakterze cywilno-prawnym, którą mogą zawrzeć między sobą dwaj przedstawiciele *quad ratio* – co było interpretacją w duchu cirrańskim.

Wracając do głównego wątku. W wyniku dekretu z 538 roku AD Kairos i Rimstuar wyznaczyli szczurołakom terytorium wielkości stu sześćdziesięciu kilometrów kwadratowych w idealnym kole z centrum Vell. Rimstuar nie chciał mieć ich w swoim dominium, więc Kairos z chęcią przyjął ich pod swoją opiekę i lenno.

Spółeczeństwo patkányok i jego organizacja były pochodną tego, co Kairos zdeterminował swym zaklęciem, jak i późniejszego porozumienia między nim a Rimstwarem. Naczelną, najważniejszą cechą tej rasy, która sprawiła, że nie uznano ich za istoty rozumne, jest brak Empathii. Trudno to sobie nam wyobrazić, gdyż posiadają ją nie tylko wszystkie istoty rozumne, ale też znacząca większość zwierząt. Brak Empathii sprawia, że patkányok charakteryzują się kompletnym brakiem socjalizacji i tworzenia zwartej społeczności. Nawet najbardziej podstawowa forma relacji istot rozumnych, jaką jest rodzina, nie istnieje jako taka wśród mieszkańców Vell – współżycie następuje tylko z przyczyn biologicznych i dla przyjemności, a urodzone szczurzątko są natychmiast porzucane – szczurołaki płci żeńskiej nie mają bowiem instynktu macierzyńskiego i nie obchodzi je, co się z nimi stanie. Patkányok patrzą na innych członków swojej własnej rasy z odrazą, często większą niż na członków innych ras. Chociaż szczurołaki na pewno są inteligentne (to mało powiedziane, nawet we współczesnych testach IQ wypadają zdumiewająco wysoko), to nie rozumieją w ogóle takich konceptów jak miłość, miłość do rodziny, lojalność, przyjaźń i podobne.

Takim społeczeństwem nie da się zarządzać w sposób normalny – jeśli w ogóle można mówić o jakimkolwiek zarządzaniu. Struktura władzy w Vell tworzyła się więc organicznie i naturalnie – przez aplikację siły. Siła w Vell była wszystkim i tylko najsilniejsze szczurołaki były w stanie stworzyć cokolwiek przypominającego hierarchię, a wraz z hierarchią – strukturę władzy. Państwo, jakim była Hegemonia Vell, charakteryzowało się więc specyficznym ustrojem polegającym na permanentnej wojnie o utrzymanie statusu szczura alfa, który jako absolutny tyran rządził miastem. Po dziś dzień „vellizm” jest synonimem dla społeczeństw, w których zawaliły się prawa podstawowe i tylko siła realnie coś znaczy².

Paradoksalnie, fakt, że w nieskończonych walkach wewnętrznych i morderstwach ciągle ginęło tak dużo patkányok, miał swoje wątpliwe moralnie benefity. Miasto Vell miało

² Czy też, by wyjaśnić jeszcze łatwiej, vellizm to odpowiednik darwinizmu społecznego.

bowiem dwa śmiertelne problemy, które groziły zagładą całej rasy – były nimi przeludnienie i głód. Szczurołaki nie mogły bowiem wyjść poza teren miasta i na tak ograniczonym obszarze zaczynało brakować miejsca zarówno do życia, jak i do uprawy grzybów, które były najpopularniejszym składnikiem diety. Drugim byli inni członkowie rasy – brak Empathii sprawiał, że szczurołaki nie czują żadnego psychicznego oporu ani odrazy przed jedzeniem ras rozumnych bądź własnych rodaków. Te czynniki oraz fakt, że śmiertelność niemowląt sięgała pięćdziesięciu procent, dalej jednak nie pomagały – przeciętna szczurołaczka w czasie swojego życia rodziła ponad dziesięcioro dzieci. Wciąż rosnące skrajne przeludnienie nieuchronnie prowadziło do intensyfikacji walk i rzezi wewnątrz miasta, które jednak błyskawicznie się odradzało.

Możliwe, że działałoby się tak długo, ale jak wspomnieliśmy – patkányok mają rozum i umieją go używać. Pierwszy odnotowany z imienia hegemon Zsigmond I zauważył bowiem, że dekret Kairosa i Rimstuara sprzed stu lat wyznacza granicę tylko w szerokości, a nie w wysokości. Wykorzystując więc swoją siłę militarną i autorytet, wykorzystał niewolniczo mieszkańców Vell do rozbudowy miasta pod ziemią, zwiększając ilość miejsca na siedziby mieszkalne oraz uprawy grzybów. Dało to realny początek Pod-Miastu – zrujnowane Vell na powierzchni wciąż formalnie było stolicą tego mikroskopijnego kraju, ale Hegemonia zaczęła budować swój nowy, prawdziwy dom pod ziemią. Jeśli wierzyć kronikarzom z Merveile, którzy czasami odwiedzali miasto, Zsigmondowi I w trakcie swoich bardzo długich, trwających piętnaście lat rządów udało się wkopać na głębokość pięćdziesięciu metrów i zbudować kilka dużych pięter pełnych mieszkań i upraw grzybów.

Intensywne prace górnicze przyniosły nieoczekiwane benefity – odkryto bowiem liczne złoża przeróżnych metali oraz substancji, których potencjał jeszcze nie do końca rozumiano. Samo miasto Vell było wbrew pozorom otwarte na przybyszów, po prostu nikt nie był na tyle szalony, by wchodzić na teren Hegemonii tylko po to, by zostać zjedzonym przez gang szczurołaków. Tym, co powstrzymywało szczury przed natychmiastową ekspansją, były wiecznie pilnujące oczy Kairosa. Pólinteligentne szczury rozumiały związek przyczynowo-skutkowy i jeśli widziały, że szczurzy bandzior eksploduje w wybuchu krwi po przekroczeniu magicznej granicy, to najprawdopodobniej z nimi stałoby się to samo. Bardzo tanie żelazo wciąż jednak bardzo kusilo, więc tuż na granicy z Hegemonią powstało miasteczko Eisenstadt w 658 roku AD. W miasteczku Eisenstadt istniał wykopany kanał, przez który przerzucano towary między Hegemonią a Eisenstadt, skąd potem tanie żelazo wędrowało dalej do Alemannii i dominium Królewskich Sióstr, gdzie już sprzedawano je dużo drożej. W zamian kucyki i gryfy najczęściej oferowały żywność, gdyż same grzyby zwyczajnie nie wystarczały.

Szczególnie VIII wiek AD przyniósł ze sobą znaczący rozrost miasta i wzrost jego potęgi. Będące pod dominium Kairosa mikropaństwo nie tylko wkopało się głęboko w ziemię, powiększając swoją powierzchnię, ale też nastąpił tam olbrzymi postęp technologiczny – tak niebezpieczny, że sami Nieśmiertelni to odnotowali – i od 804 roku AD handel z Vell był bezpośrednio kontrolowany przez stanowiciele i hierarchię kościelną, pilnującą, czy wśród towarów, które Vell sprzedawało, nie było szczególnie niebezpiecznych wynalazków. Chociaż historycy z Helvetii się z tym spierają, to jest wysoce prawdopodobne, że w Vell wynaleziono proch strzelniczy na kilka stuleci zanim zaczęto go adaptować w państwach

Starego Świata. Vellowska alchemia była w światowej czołówce, jedynym realnym rywalem były Zakazane Akademie z Siny.

Pytanie jednak było w takim razie – dlaczego w ogóle Vell powstało? Jaki był cel Kairosa w stworzeniu takiego państwa? Hegemonia Vell stwarzała bowiem olbrzymie problemy, szczególnie już po tym, gdy Pax Imperios Immortales się skończył. Teorii na ten temat jest całkiem sporo – najpopularniejsza wśród historyków głosi, że Vell miało być żywym i wiecznie aktualnym przypomnieniem tego, co Nieśmiertelni jedną myślą mogą zrobić z buntownikami. Patkányok budziły odrazę, nie tylko ze względu na swój wygląd i brak higieny, ale przede wszystkim przez swoje przerażające zachowanie. To barbarzyństwo, kanibalizm i niewolnictwo było tolerowane tylko dlatego, że patkányok uznawane były za zwierzęta – co znaczyło, że nie musiały być zmuszane do wypełniania praw Aitokratii. Być może z perspektywy kucyków żyjących w sąsiadującym Eisenstadt było to niejako odbicie czasów sprzed Nieśmiertelnych? Pogrążona w straszliwym cierpieniu i pozbawiona harmonii Vell mogła być przypomnieniem i ostrzeżeniem, że bez Nieśmiertelnych w ich społeczeństwach również mogłaby nastać chaos i anarchia rodem z Vell.

Te teorie jednak nie wyczerpują tematu i szczególnie w kontekście późniejszych wydarzeń po zakończeniu Długiego Pokoju nie rozwiewają pewnych wątpliwości, czy aby całe Vell nie powstało tylko z pewnych osobistych ambicji i machinacji Tego, Którego Widzi...

Nordøyer – Zmrożone Pustkowie



*Z: „Praprzyczyny autokratycznej schizmy”
Cold Remark, Canterlot University Press, 1754 AD*

Wraz z bitwą pod Elis ostatnie państwo niebędące pod kontrolą Nieśmiertelnych zostało im formalnie podporządkowane. Jednak już samo określenie „podporządkowanie świata” było dużo bardziej kontrowersyjne. Pozostał bowiem problem terytoriów, na których nie było żadnych państw ani cywilizacji – nie było więc czego tak naprawdę podbijać. Wśród tych terytoriów można wymienić chociażby Tamazję – szeroki pas ziemi na zachód od Scarabii nad brzegiem Morza Cirrańskiego, kończący się dopiero na Bramie i leżącej przy cieśninie Najjaśniejszej Republiki Kasabrangii. Innym klasycznym przykładem są Wielkie Stepy na wschód od Ursuatu, których kolonizacja pod władzą Rimstuara następowała bardzo powoli. Wreszcie, najbardziej problematycznym przypadkiem terytorium niezaludnionego był Nordøyer – archipelag mniejszych i większych wysp leżący na północny zachód od wybrzeży Wisentii i Ursuatu oraz na północny wschód od Equestrii i wysp Oileainis.

Nordøyer nie był terytorium kompletnie niezamieszkałym – tworzyły się tam bardzo niewielkie społeczności niedźwiedzi polarnych oraz pingwinów – jednak w obydwu wypadkach te nie wyszły z trybalizmu. Prawdziwym problemem i praprzyczyną wielu kłopotów, jakie nastąpiły w latach późniejszych, była kolonizacja kucyków – a konkretnie, kucyków z Wisentii. W 684 roku AD za milczącą zgodą smoczego księcia Vassy księstwo Wisentii zaczęło wysyłać statki z kolonizatorami w celu założenia stałych osad na terytorium archipelagu. Praprzyczyną ekonomiczną tej kolonizacji był fakt, że przyjęcie autokratycznych norm religijnych wiązało się z częściową bądź absolutną rezygnacją z mięsa przez kucyki.

By zaspokoić potrzeby populacji, potrzebne były więc ryby – a łowiska przy tym archipelagu miały wielki potencjał.

Pomijając kucyki z Wisentii, drugą ważną grupą, która kolonizowała Nordøyer, były equestriańskie pegazy. Było to podszyte licznymi paradoksami, stąd niezbędne jest wyjaśnienie. W wyniku Pax Imperios Immortales potrzeba posiadania silnej armii stała się znacząco mniej istotna. W istocie – chociażby Celestia legislacyjnie próbowała rozbierać niepotrzebne już armie swych własnych lenników. Zgodnie z zapiskami Tej, Która Lśni, w myśl Aitokratii jakiegokolwiek siły zbrojne były kompletnie niepotrzebne – sam fakt, że „jeszcze” ich trochę potrzebowała, wynikał ze słabości natury istoty rozumnej. Pegazy, które z przyczyn kulturowych były w olbrzymi sposób nadreprezentowane w tych armiach, niespecjalnie się odnajdywały w tej nowej rzeczywistości – tworząc często bandy, grasujące głównie na obszarze dawnego królestwa Alemannii. Część z tych pegazów udała się na daleką północ, do Nordøyer – nie dlatego, że kolonizacja tych ziem w jakikolwiek sposób była dla nich korzystna. Pegazy jako rasa nie odnajdują się w zimnym klimacie, a w Nordøyer panowały na tyle niskie temperatury, że przez większą część roku nie dało się latać. Za główny powód tej emigracji część ratiopologów uznaje „charakterystyczną dla pegaza chęć wolności”. Nordøyer było zwyczajnie wolne od Nieśmiertelnych i ich dyktatów, więc stanowiło ono naturalną drogę emigracji obok Kasabrangii. Warunki życia na tym archipelagu nie były specjalnie zachęcające – ale pegazy, które tam ostatecznie wyruszyły, czuły się wystarczająco dobrze.

Kolonie powstawały od 684 roku AD, a najbardziej intensywny okres rozpoczął się pod koniec VIII wieku AD, gdy kilkaset pegazów z północnej Alemannii założyło miasto Novigrad w zachodniej części archipelagu Nordøyer, na jego największej wyspie – Verdenfjell. Z legalistycznego punktu widzenia, Novigrad oraz spora część kolonii stały się częścią struktury Ligii Horseatycznej, która zrzeszała miasta północnej Alemannii, co implikowało dominium Królewskich Sióstr nad Novigradem oraz zachodnią częścią archipelagu. Pozostałe osady zakładane przez kucyki z Wisentii były lennikami smoczego księcia Vassy, a przez to Rimstuara. Technicznie więc „wszystko było w porządku”, granice były wyznaczone, nie było pola do konfliktu między Nieśmiertelnymi, nihil novi. A mimo to – Nordøyer stał się praprzyczyną wielu problemów Pax Imperios Immortales.

Pierworodnym grzechem kolonizacji Nordøyer było zjawisko, którego Nieśmiertelni bardzo próbowali unikać, określane jako „konwersja pośrednia”. Nieśmiertelni uznawali się za główne źródło praw absolutnych oraz wiedzy o tym, jak działał świat. Aitokratia jako religia z perspektywy doktryny była właściwie spisaniem woli Nieśmiertelnych – Kościół Harmonii pełnił głównie funkcje administracyjne i tylko w bardzo ograniczonym zakresie interpretował doktryny religijne. Koloniści z Wisentii, którzy dobrowolnie przyjęli wcześniej wiarę w Saoshyanta, by powstrzymać agresję Rimstuara, zabrali ze sobą wiarę w Tego, Który Płonie na zamrożone pustkowia północy. Było to przyjęcie wiary w Nieśmiertelnego nie od samego Nieśmiertelnego, ale od kogoś, kto już przyjął tę wiarę.

Zagrożenie, jakie z tego wynikało, było bardzo subtelne. Wyjaśnieniu tego dobrze służy metafora głuchego telefonu. Z każdym kolejnym przekazującym wiadomość, treść przesyłanej informacji stawała się coraz bardziej niezgodna ze źródłem. W istocie, już

dominium Saoshyanta w Wisentii różniło się nieznacznie interpretacjami i rozumieniem prawd głoszonych przez Tego, Który Płonie – a w Nordøyer ta różnica tylko się pogłębiła i dojrzała. Nie mówiąc już o fakcie, że formalnie Nordøyer nie było dominium Saoshyanta – jej zachodnia część z miastem Novigrad były pod panowaniem Celestii i Luny, podczas gdy posiadłości Wisentii z legalistycznego punktu widzenia uznawane były za lenników Rimstuara. Pomimo oficjalnych delegacji Kościoła Harmonii, a nawet pewnych inicjatyw ze strony Celestii, na zamrożonych pustkowiach północy aitolokratyzm w oficjalnej formie bardzo źle się przyjmował. Różnice w doktrynie i rozumowaniu prawd wiary były przeróżne, najsłynniejszy konflikt dotyczył się ikonoklazmu – wierzący w Nordøyer odmawiali bowiem tworzenia wizerunków Nieśmiertelnych, zamiast tego używając mniej lub bardziej abstrakcyjnych symboli bądź uproszczeń, przykładowo pokazując Saoshyanta po prostu jako ogień, bez sześciu skrzydeł i towarzyszącej mu potężnej aury.

W normalnych warunkach opór stawiany próbom konwersji nie był problemem dla Nieśmiertelnych – prędzej czy później był on łamany, czasem metodą marchewki, a czasem kija. Problem polegał na tym, że nie byli to poganie, którzy w ogóle odrzucali Aitolokrację jako taką, tylko aitolokraci, którzy inaczej rozumieli doktrynę wiary – innymi słowy, heretycy. Pomimo że Nordøyer nigdy nie miał być pod dominium Saoshyanta, zaadaptowano mnóstwo zwyczajów rodem z Eranszahru, w tym Kult Ognia.

Pomimo faktu, że Saoshyant oficjalnie nie miał absolutnie nic przeciwko temu, by mieszkańców Nordøyer nawracać na „poprawną” wersję Aitolokracji, tak zarówno Królewskie Siostry, jak i Rimstuar mieli pewne opory przed szczególnie agresywnym nawracaniem. Do pewnego stopnia, tę odrębność Nordøyer można też tłumaczyć przez odizolowanie od Starego Kontynentu oraz specyfikę kulturową jego mieszkańców (equestriańskich pegazów i kucyków z Wisentii). Największe miasto zmrożonej północy, jakim był Novigrad, jest uznawane przez sporą grupę historyków za źródło licznych niebezpiecznych ideologii i wierzeń, które potem rozprzestrzeniały się przez północną Alemannię i Ellenois.

Prawdopodobnie najsilniejszym realnym środkiem represji, jaki Nieśmiertelni zastosowali wobec Nordøyer, było zakazanie smoczemu księciu Vassie prowadzenia jakiegokolwiek działalności misyjnej i kolonizacyjnej poza granicami Wisentii. Smoczy książę stał bowiem na stanowisku, że jako przedstawiciel władz świeckich i nie będąc Nieśmiertelnym, nie miał prawa działać w sferze religijnej. Za tą formułą jednak krył się fakt, że Vassa formalnie nie wspierał, ale de facto zezwalał na kolonizację tych ziem, jak i swobodne kształtowanie wiary bez jakiegokolwiek kontroli. W 984 roku AD, gdy zakaz formalnie wszedł w życie, książę Wisentii, ponownie kapitulując przed Nieśmiertelnymi, miał powiedzieć zebranej na Sejmie szlachcie słynną sentencję, która kilkaset lat później miała stać się jedną z najsłynniejszych dewiz liberalizmu:

„Non sum rex conscientiam tuam” – nie jestem panem waszych sumień.

Wartość Nadziei

– Ojcie Fellow, jest gość!

– Chwileczkę! – odkrzyknął, podirytowany.

Opat ostrożnie pracował nad ostatnią literą strony, wciąż koncentrując magię na piórze i ostrożnie kończąc zdobienia. Przez kilkanaście sekund powoli kierował swym narzędziem, by kształt tego ostatniego „n” był idealny. Wreszcie zadowolony z rezultatu, ostrożnie położył skończoną 164 stronę „Księgi Crayona” i wstał, szukając oczyma młokosa. Ten, widząc, że najprawdopodobniej coś przeszkrobał, aż się skulił.

– Eager, na Słoneczne Łąki, nie wolno przeszkadzać w skryptorium! – syknął, ewidentnie zdenerwowany. – A jeśli już nawet jesteś zdesperowany, bandyci, pali się, Kairos tylko wie co, to masz delikatnie zapukać do drzwi.

– P-przepraszam! Witness kazał...

– Kazał wrzeszczeć w skryptorium?

– N-nie!

– Nieważne... – Ojciec Fellow przewrócił oczyma. – Cóż to za gość?

Kolejne wypowiedziane przez młokosa słowa wprawiły go w momentalny szok.

Kilka minut później zgromadzenie zakonników czekało w szeregu na dziedzińcu przed wejściem do klasztoru, z wielkim zdumieniem patrząc na kompletnie niezapowiedzianych gości. Karawana kilkudziesięciu ziemskich kucyków stała przy drodze przebiegającej tuż przed wejściem na teren opactwa. Z dorożki będącej w centrum tej karawany zszedł, a właściwie wygramolił się wielki, ale już osiwały niedźwiedź. Potrzebował przy tym pomocy kilku służących. Towarzyszyło mu kilkudziesięciu innych kucyków ziemskich, część ewidentnie również należących do duchowieństwa. Zdaje się, że należący do tej ostatniej grupy byli pegazami. Cały orszak był dosyć długi, najwyraźniej od miesiący podróżowali. Bracia zakonnicy obserwowali go ze wzniesienia.

Była wczesna wiosna w południowo-zachodniej Alemannii, czas, w którym zimno wreszcie opuszczało krainę i słońce dłużej gościło za dnia. Było już dawno po południu, ale promienie słońca wciąż pozwoliły braciom zakonnym ujrzeć oblicze przybysza z Ursuatu, który teraz powoli kroczył w ich kierunku.

– *Gloria in Consillio Magnificium* – powiedział na przywitanie przybysz po cirrańsku, nieznacznie psując wymowę swoim wschodnim akcentem.

– *Gloria in Dominos Immortales* – odpowiedzieli chórem bracia zakonnici. Następnie przeor wysunął się do przodu przed zgromadzenie.

– Jestem Fellow, opat tego klasztoru. Choć nie jesteśmy gotowi, klasztor udzieli schronienia dla strudzonych braci w wierze – powiedział opat Fellow. – Już szykujemy...

Przybysz uniósł łapę.

– Wybacz mi... – powiedział stary niedźwiedź – ...ale nie znam jeszcze equestriańskiego dość dobrze. Możesz mówić wolniej? Mój słuch też nie jest zbyt dobry...

Opat miał ochotę się zdzielić, przecież to było oczywiste.

– Proszę wybaczyć, czcigodny archoncie. – Kuc pokłonił się uniżenie.

Przybysz z Ursuatu tylko delikatnie się uśmiechnął.

– Pozwól, że też się przedstawię. Jestem Wadim, archont Zmiejkladu w imieniu Tego, Który Śni. Nie oczekuję, że udzielicie nam schronienia w naszej drodze do Cirry, gdyż jest nas zbyt wielu, ja sam jestem zbyt wielki, by mnie gościć i nie chcemy zakłócać waszych autokratycznych powinności. Jestem tutaj z innego powodu, o którym chciałbym porozmawiać na osobności.

– O-oczywiście – odparł opat.

Ostatecznie bracia zakonnici powrócili do klasztoru, a karawana założyła obóz tuż u jego bram. Opat zaś został sam z przybyszem ze wschodu i tylko ursuacka pegazia gwardia obserwowała ich z chmur. Archont gestem pokazał mu, że zamiast w parlatorium klasztoru, wolałby rozmawiać na świeżym powietrzu – jego łapa wskazywała na ucięty konar drzewa, który mu się ewidentnie spodobał. Archont usiadł obok bezpośrednio na trawie, niczym chłop po skończonej pracy na roli.

– Nie usiądziesz? – zapytał przybysz, kiedy ten zobaczył, że się ociąga.

Fellow w rzeczywistości czuł się co najmniej przytłoczony i najchętniej to by usiadł, by być na równi ze swym rozmówcą, ale fakt, że jeden z najwyższych dostojników autokracji zachowuje się tak zwyczajnie i pospolicie, był dla niego co najmniej zaskakujący. Archont rozciągał przytłaczającą aurę i nawet gdyby opat usiadł na pieńku, to niedźwiedź przerastał go o głowę, jeśli nie więcej. W końcu usiadł, oddychając głęboko i się uspokajając.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza, w trakcie której archont zbierał myśli.

– Mam pewien specyficzny problem – zaczął Wadim, mówiąc bardzo powoli, niepewny własnej znajomości equestriańskiego. – Jako archont zostałem wezwany do Cirry, by znów sformułować encyklikę dla wiernych. Kolegium reprezentują archonci naszego

świata i było dla mnie oczywiste, że jeśli wierzymy w te same prawdy wiary, to nie trzeba wielkiej dysputy na ten temat. Jednak ostatnio jako już skostniały starzec mam wrażenie, że gdy ja coś mówię, to inni słyszą co innego. Od Hesperii na zachodzie do Zmiejkladu na wschodzie, Aitokratia jest jedyną, powszechną, prawdziwą wiarą, ale choć kolegium musi mówić jednym głosem, to czasem i jedno słowo stanowi problem. Equestriański nie jest moim językiem i czasem nie wiem, czy w waszych uszach to, co mówię, znaczy to, co myślę.

W normalnych warunkach to opat Fellow był tym, który uczył innych, ale po raz pierwszy od kilku lat miał wizytę kogoś, kto go tak przewyższał w hierarchii kościelnej, że nie odważył się dodać nawet słowa. Niedźwiedź kontynuował.

– Nim wyruszyłem ze stolicy Ursuatu wysłałem wielu stanowicieli, którzy przemierzali krainy od Eranszahru po Nordøyer. W mojej drodze do Cirry pytałem się różnych duchownych których spotkałem, jak rozumieją niektóre słowa, bym mógł zrozumieć, czemu stanowiciel z Hesperii i stanowiciel z Krystalliady mogą się tak różnić.

– Innymi słowy... – spróbował wreszcie coś powiedzieć, bo robiło się to niezręczne.
– Wasza Świątobliwość...

Niedźwiedź znowu podniósł łapę.

– Cieszy mnie twój szacunek, opacie, ale chciałbym, byś mógł być oponentem w tej religijnej dyspucie – powiedział Wadim. – Dlatego też chciałem rozmawiać prywatnie, nie dla siebie, ale dla ciebie, byś mógł być ze mną szczery.

Problem polegał na tym, że mimo wszystko opat Fellow mu kompletnie nie ufał.

Nie darzył go zaufaniem nawet nie dlatego, że był obcym – nie wydawało mu się, by czuł jakąkolwiek awersję do innych istot rozumnych. Nie chodziło też o to, że myślał, że to tylko przebieraniec udający archonta – był pewien symboli na dorożce oraz znaczenia tej karawany. Jednak spodziewał się po archoncie czegośkolwiek, tylko nie religijnej dysputy na równi z równym, gdy on był tylko miernym mnichem.

– Rozumiem – przytaknął ostrożnie Fellow.

To musiała być jakaś pułapka, może archont sprawdzał, czy rzeczywiście wierzy w prawdy Harmonii. W tym kontekście jego wypowiedź o „wysyłaniu stanowicieli”, by pytali się „o to, jak rozumieją słowa”, zaczęła brzmieć jak dobrze ukryta groźba.

Podczas gdy opat gorączkowo myślał, Wadim patrzył zamyślony na karawanę rozbijającą obóz obok drogi.

– *Spe salvi facti sumus* – podjął w końcu konwersację niedźwiedź. – Macharius, rozdział 2, ustęp 4. „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni”. Przemierzając Alemannię, widziałem piękne kościoły i klasztory, w tak krótkim czasie zbudowane dla większej chwały

Wielkiego Planu. Tej, Która Lśni słowa te musiały bardzo przypaść do gustu, bo wryte były na murach i bramach, które widziałem, przemierzając tę drogę. Ale czym dla ciebie jest nadzieja?

Dał sobie kilka sekund na zastanowienie.

– Marzeniem, by stało się dobro, a przede wszystkim w istnienie i dobrobyt Wielkiego Planu – odpowiedział Fellow. – Ale nie tylko. Jeśli bowiem nadzieja jest chęcią dobrego, naturalnie musi być ona naturalnym stanem każdej istoty rozumnej. Jeśli bowiem nie ma nadziei w rzeczy małej, jak może być nadzieja w rzeczy wielkiej?

– To bardzo szeroka interpretacja – mruknął niedźwiedź. – Co rozumiesz przez nadzieję w rzeczy małej?

– Błogosławieństwo Wielkiego Planu objawia się cały czas w swym istnieniu. Naturą istoty rozumnej jest więc oczekiwanie dostatku dla siebie i najbliższych, jeśli jest się wobec niego posłusznym.

– Niebezpieczna myśl – odparł Wadim. – Elinea 5:16, „*Nadzieja to pierwszy krok na drodze do rozczarowania*”. Jeśli bowiem istnieje oczekiwanie w gratyfikację z wiary w naszym ziemskim życiu, to jej nieotrzymanie uderza w filar wiary. Po śmierci wiernym wobec Planu dana jest Wielka Równina Niebios – rozbudzanie fałszywej nadziei na ziemskim padole tylko może oddalić wiernych od prawdy. *Spes* jest wiarą w Wielki Plan i wieczną nagrodą za posłuszeństwo wobec niego, nie wiarą w ziemskie benefity z niego.

Fellow nie miał pojęcia, jak na to odpowiedzieć, z dwóch powodów. Po pierwsze, nie miał teologicznej odpowiedzi, ale po drugie czuł też, że w odpowiedzi archonta kryła się też zawoalowana myśl o imperiach Nieśmiertelnych. Chyba że...

– Nie jestem pewien, czy rozumiemy słowo „nadzieja” tak samo – powiedział ostrożnie opat. – Obaj używamy cirrańskiego terminu „*Spes*”, ale ta equestriańska „nadzieja” to termin pospolity. Można mieć nadzieję, że spadnie deszcz, by nawodnić plony.

– A nie używacie wtedy terminu „liczyć na coś”? Czy nadzieja nie jest czymś większym? – zapytał zaintrygowany archont. – Dziwi mnie to jednak. Ursuacka „*nadieżda*” ma prawie ten sam rodowód... Hmm... Tak, jakby winą były nie słowa i żalność rozumnych istot, które przed Nieśmiertelnymi stworzyły tysiące języków, lecz winą nauczania...

Fellow milczał, niechętny podejmowaniu inicjatywy w dyskusji.

– A jednak Ta, Która Lśni kazała wryć słowa o nadziei na tyluż miejscach czci – kontynuował archont. – W Cirrze spotkam reprezentującego ją archonta Equestrii, który będę się zastanawiał, coż on ma na myśli, deklarując Jej wolę? Coż Celestia życzy sobie nam przekazać?

Tym razem milczeli obydwaj – niedźwiedź ewidentnie oczekujący jakiejś odpowiedzi, a opat generalnie niechętny i nieufny. W końcu jednak autorytet niedźwiedzia przewyższającego go o głowę, jeśli nie więcej, sprawił, że musiał coś powiedzieć.

– Wierzę, że Ta, Która Lśni liczy na spełnienie się *Frashokereti* na ziemi – powiedział kucyk, spoglądając ku niebu, na którym słońce powoli już zachodziło. Solaris, rozdział 1, ustęp... ehm... 6: „Nie spocznijcie, póki pokój na wieki nie zapanuje między braćmi”. Harmonia będzie też panować na ziemskim padole i Ta, Która Lśni w ciągu stu lat sprawi tak swym wspaniałym władaniem.

Tym razem archont wydawał się szczerze zaskoczony.

– W ciągu stu lat? – zapytał. – Dlaczego? Jak?

– Macharius, rozdział 2, ustęp 18: „Patrz na swego brata, gdyż jego grzech herezji jest twoim grzechem tolerancji”. Jeśli nie będziemy radykalni i nie będziemy pewni, że kucyki działają według Wielkiego Planu, to będziemy współwinni ich potępienia. Musimy więc jak najszybciej dążyć do *Frashokereti* i czym prędzej wprowadzić idealną Harmonię.

– To oczywiste – odparł Wadim. – Ale nie o to mi chodzi, jeszcze raz: Solaris 1:6. Znam i cirrański, i krystalliadzki i ani w oryginale, ani w tłumaczeniach nie kojarzę, by w tym ustępie był określony czas, by to spełnić. Nastał już czas Pax Imperios Immortales, ale wciąż oczekujemy *Frashokereti*. Kościół Harmonii działa wraz z Wielkim Planem, by perfekcyjna Harmonia zapanowała nad całym światem, jednak nie widzę, by Macharius 2:18 był bezpośrednio związany z Solaris 1:6. Ursuaccy stanowiciele są dosyć sceptyczni.

– ...Ale nie ma też w Solaris 1:6 nic o tym, że nie należy dążyć do Harmonii jak najprędzej i czym radykalniej? – ostrożnie dodał opat. – Ta, Która Lśni działa niestrudzenie, by jeszcze w tym pokoleniu stworzyć idealne społeczeństwo wiernych złączone w Harmonii. Czy się myli?

– Nie wiem. Ale gdyby tak było, Saoshyant zmiażdżyłby Kryształowe Imperium, a nie pozwolił mu dogorywać przez czterysta lat. Zdaje się, że z takiego podejścia są korzyści. Można i machać mieczem na ślepo po dziesięciokroć w amoku, próbując sięgnąć wroga, lecz to jedno dobre i wyczute cięcie kończy walkę. Droga do Harmonii jest wyboista i pełna fałszywych tropów – radykalizm i fanatyzm w jej poszukiwaniu może tylko sprowadzić na manowce.

– Ale to nie jest już argument teologiczny, oparty o święte księgi – odparł Fellow.

Niedźwiedź delikatnie się uśmiechnął.

– Owszem, nie jest – przytaknął.

Przez dłuższy czas milczeli obydwaj, opat dlatego, że nie miał nic do dodania, a archont dlatego, że zastanawiał się, czy jeszcze chce zadać jakieś pytanie. Po kilku minutach Wadim westchnął i powoli wstał z ziemi.

– Dziękuję – powiedział archont. – To wszystko. Jutro rano wyruszamy dalej i nie będziemy przeszkadzać klasztorowi.

– Na pewno nie chciałaby Wasza Świątobliwość skorzystać...

Niedźwiedź ponownie uniósł swoją łapę i wskazał klasztor.

– Spójrz uważnie i się przyjrzyj – powiedział. – Czy ja się zmieszczę w drzwiach?

Opat Fellow przez kilka sekund porównywał wielkie cielsko archonta do skromnego wejścia do opactwa.

– Nie – odparł w końcu.

– A widzisz – roześmiał się Wadim. – Zdaje się, że nie było mi dane spędzić nocy pod dachem. Nie jest to dla mnie jednak problem, moje futro jest grube. Dziękuję, Fellow, za dysputę. Możliwe, że Wielki Plan przewidział, byśmy jeszcze raz się spotkali.

– Możliwe – odpowiedział, życząc sobie jednak w myśli, by nie była to prawda. – Również dziękuję za wizytę.

Następnego dnia rano całej karawany już nie było i opat z zadowoleniem wrócił do tego, co najbardziej kochał – przepisywania ksiąg, relatywnie szybko zapominając o całej rozmowie, mimo że młodszy bracia zakonnicy ciągle plotkowali, o jakichże to wielkich sprawach sam archont mógł rozmawiać z opatem.

Wadim z Zmiejkladu, archont Rimstuara inaczej zapamiętał to wydarzenie. Jeszcze musiał minąć cały miesiąc, by ujrzeć mury Cirry i nim to się stało, myślał o tej i wielu innych, podobnych dysputach, które odbył wcześniej. Nie kłamał i nie była to próba dla biednego mnicha, on naprawdę chciał zrozumieć te różnice i nieścisłości. Podczas gdy blisko dziesięć kucyków ziemskich ciągnęło dorożkę ze starym niedźwiedziem, ten intensywnie myślał. Usłyszał wiele odpowiedzi od wielu istot rozumnych, jak rozumieli te same słowa i te same zdania. Nie było wątpliwości, że wszyscy wierzyli w to samo, w te same święte księgi i prawdy głoszone przez Nieśmiertelnych. Ale słowo miało specyficzną naturę, bo to, że brzmi tak samo nie znaczy, że zostanie zrozumiane tak samo.

Ale wady natury istoty rozumnej nie interesowały go tak bardzo. *Quod ratio* były istotami słabymi, tak je ustalił Wielki Plan. Zaczynał dochodzić bowiem do innego wniosku, który dużo bardziej mu się nie podobał.

Choć Wielki Plan był jeden, absolutny i niepodzielny, tak Nieśmiertelni powołani z jego istnienia wydawali się różnić bardziej niż mu się to wydawało.